Rok IV. We Lwowie 10. grudnia 1898. Nr. 23.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton*, Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7*, E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street*, Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24*, Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych abonentów naszych o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

W sprawie emigracyi z zaboru pruskiego do zaboru rosyjskiego.

W numerach 45, 46 i 47 Pracy, niezmiernie interesującego tygodnika, wychodzącego w Poznaniu i poświęconego sprawom przemysłu oraz rolnictwa, znajdujemy szereg artykułów p. Kazimierza Radwana w kwestyi zwrócenia emigracyi polskiej z zaboru pruskiego na Wschód, do Królestwa Polskiego. Jakkolwiek emigracya taka istniała jak dawniej sporadycznie, jednak nikomu dotąd na myśl nie przyszło ująć ją w pewne normy i zorganizować. P. Radwan stawia sobie ten cel i już za to należy mu się uznanie; jeżeli potrafi w czyn wcielić swe zamiary, to dokona prawdziwie wielkiego dzieła.

Artykuł swój, zatytułowany »Emigracya pożyteczna, a emigracya bezużyteczna«, p. R. rozpoczyna od zastanowienia się nad znaczeniem emigracyi wogóle i wypowiada bardzo zdrowe myśli.

„*Wychodźtwo przy dzisiejszych warunkach jest koniecznością* — powiada p. R. — *którą chcieć zwalczać, znaczyłoby mniej więcej tyle, co zatamować rzekę o wartkim prądzie*. Trzebaby chyba u źródeł jej stanąć i inny bieg wskazać... Lecz jakże postępują sobie inżynierowie z takiemi niesfornemi rzekami, aby grożące z ich strony niebezpieczeństwo zażegnać, a nieraz nawet zmusić je do pracowania w jarzmie człowieka? Oto regulując ich łożysko, kierując ich biegiem«. Jest to pogląd, którego wyznawcami byliśmy zawsze, i który dziś przez wielu ludzi został przyjęty, ale swoją drogą spotyka się często z oporem. Tymczasem w zaborze pruskim bardziej niż gdziekolwiek społeczeństwo nasze potrzebuje zdrowych i racyonalnych zapatrywań na kwestyę emigracyi.

Otóż p. R zastanawia się nad tem, czy użytecznem jest, by dziesiątki i setki tysięcy włościan oraz robotników polskich emigrowały z Poznańskiego do zachodnich lub środkowych prowincyi państwa niemieckiego, jak to się dzieje na naszych oczach od pewnego czasu? Ludzie ci toną w morzu niemieckiem, tworząc tam małe tylko kolonijki i większość ich skazaną jest na nieochybne wynarodowienie. Wyjściem z takiego położenia byłoby utworzenie towarzystwa, które by się wzorowało na przykładzie, danym przez Polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne, i które by wskazało emigracyi z zaboru pruskiego właściwy cel, zorganizowało ją racyonalnie i wogóle poprowadziło celowo. Krajem do którego należałoby zwrócić tę emigracyę, jest Królestwo Polskie.

Taką jest myśl p. Radwana. My ze swej strony możemy mu tylko przyklasnąć. Przedewszystkiem, nie ulega żadnej wątpliwości, iż Niemcy są ostatnim krajem, do którego miałaby się kierować emigracya polska, świadomie i celowo prowadzona. Stosunki ekonomiczne nie są bynajmniej tak świetne w Niemczech, by robotnik polski zyskiwał wiele, przenosząc się z Poznańskiego do Saksonii lub Westfalii. Tylko nędza bezgraniczna i brak zarobku w prowincyach polskich wpływają na to, że się dzisiaj Saksonia lub Westfalia może wydawać poznańczykowi ziemią obiecaną. Przyjechawszy na miejsce, przekonywa on się rychło, że chociaż ma zajęcie i płacę lepszą niż w domu, jednak za to utrzymanie kosztuje go drożej, a robota jest cięższą i wymaga lepszego odżywiania się, jeżeli siły fizyczne nie mają się wyczerpać w krótkim czasie, że zatem o odłożeniu czegoś na czarną godzinę również trudno marzyć, jak i w domu. Zaś warunki narodowe są stokroć gorsze i z dniem każdym pogarszają się, gdyż hakatyzm coraz większe robi postępy wśród pewnych warstw ludności niemieckiej. Jeżeli zaś rozpatrzymy warunki polityczne, wśród których znajduje się polak, zamieszkały w Niemczech, to musimy przyznać, że

chyba nigdzie w świecie obywatele jakiegoś państwa konstytucyjnego nie są wystawieni na tyle przykrości i nie korzystają z tak małej ilości praw, jak w tym kraju »ładu bożego i dobrych obyczajów«. Konstytucya niemiecka już sama przez się mało jest warta, przytem Polacy korzystają z niej w daleko mniejszym zakresie, niż Niemcy. Przykładów chyba nie potrzeba przytaczać.

To też przypatrzmy się rezultatom emigracyi polskiej do Niemiec. Ilu polaków tam zachowuje swą narodowość, tego nie możemy zbadać, ale faktem jest, że cała ta kilkusettysięczna masa zdobyła się dotąd zaledwo na trzy pisma, że obchodzi się ona zupełnie bez szkół polskich, a pod względem politycznym nie gra prawie żadnej roli. Tymczasem stotysięczna ludność polska w stanie brazylijskim Parana, osiadła od bardzo niedawna, posiada jednak już dwa pisma, a wpływ jej na rząd miejscowy już dziś przejawia się poważnie, rośnie przytem z każdym rokiem.

Czy z tego wynika, że należałoby porzucić polaków, osiedlonych w Niemczech, na pastwę losu a myśleć tylko o skierowaniu ich do innych krajów? Bynajmniej, i taką na pewno nie była myśl p. Radwana. Praca nad uświadomieniem politycznem i narodowem całej tej ludności prowadzi się i powinna być nadal prowadzona, ale jednocześnie warto się zastanowić nad tem, czy by nie można było skierować emigracyi na inne tory. P. Radwan proponuje założenie towarzystwa, które by ułatwiało emigracyę z zaboru pruskiego i z całego państwa niemieckiego do zaboru rosyjskiego, jak to czyni P. T. H. G. względem Parany. Otóż jesteśmy przekonani, że działalność tego rodzaju byłaby zupełnie możliwa i bardzo użyteczna. W Królestwie istnieje silny i rozwijający się bez ustanku przemysł fabryczny, potrzebujący rąk i to rąk fachowo uzdolnionych, a tych mogłoby mu dostarczyć Poznańskie, zwłaszcza zaś kolonie polskie w Niemczech. P. R. cytuje przykład werkmistrza polaka, sprowadzonego do Królestwa za pośrednictwem firmy niemieckiej, po poprzedniem bezowocnem ogłaszaniu w pismach polskich. Takich przykładów znalazłoby się zapewno wiele i jesteśmy przeświadczeni, że nawet niemieccy fabrykanci w Królestwie sprowadzaliby chętniej wykwalifikowanych majstrów polaków od niemców, gdyż mieliby z nich więcej korzyści i nie obawialiby się, że ich łatwo utracą. Zaś wygrana byłaby znaczna: chociaż stosunki polityczne w Królestwie daleko są gorsze, niż w Niemczech, za to emigranci dostawaliby się tam do atmosfery czysto polskiej, częstokroć bijącej żywszem tętnem, niż nawet w Poznańskiem; nawzajem poznańczycy przynosiliby dużo pojęć nieznanych ludności zaboru rosyjskiego i przyczyniliby się do jej podniesienia. — Trudności będzie niemało: skierowując ludzi do Parany, P. T. H. G. miało do czynienia z prądem emigracyjnym już istniejącym, gdy tu trzeba go będzie dopiero stworzyć, ale przy dobrej woli i energii wszystko można zrobić, gdy przedsięwzięcie opiera się na realnym gruncie, jak w tym wypadku.

Ale zdaniem naszem, podobne towarzystwo emigracyjne powinnoby postawić sobie, oprócz powyższego, jeszcze drugie zadanie. Wszystkich polaków opuszczających zabór pruski bez chęci powrotu do kraju rodzinnego, nie podobna skierować do Królestwa, już choćby dlatego, że są to w znacznej części rolnicy, albo ludzie, którzy pragnęliby osiąść na roli i nie posiadają tylko kapitału dość znacznego, by módz to uczynić u siebie. Otóż tych wszystkich należałoby odwrócić od chęci wyjeżdżania do Stanów Zjednoczonych lub do prowincyi niemieckich, a skierować ku jakiemuś krajowi, dającemu im widoki nietylko zadawalniającego a nawet wygodnego bytu ekonomicznego, ale zachowania i rozwoju narodowości. A takim krajem jest bez wątpienia Parana, stan brazylijski, w którym polacy stanowią prawie połowę ludności, mieszkają zbitą masą i bez wątpienia z czasem będą stanowili element zupełnie równouprawniony z ludnością miejscową, a może nawet, przy federalizmie, który tam panuje, — dominujący.

W ten sposób towarzystwo, projektowane przez p. Radwana, miałoby dwa zadania: ludzi, posiadających pewien kapitalik lub zdecydowanych do szukania szczęścia w dalekich krajach przesiedlałoby ono do Parany, korzystając pod tym względem z pomocy, którą by mu P. T. H. G. chętnie udzieliło, jednocześnie zaś zorganizowałoby biuro pośrednictwa, które pozwoliłoby wielu jednostkom szukać chleba wśród swoich. W jednym i w drugim wypadku towarzystwo takie dzielnie przyczyniłoby się naszej sprawie narodowej i zapewniłoby wielu tysiącom lepszy niż dotychczas byt.

Handel i przemysł.

O potrzebie założenia banku przemysłowego.

VI.

Czy istnienie banku przemysłowego w Galicyi jest możliwe?

Pytanie to na pierwszy rzut oka wydaje się zbytecznem. Skoro bowiem do powstania przemysłu jest konieczne założenie banku specyalnego, skoro przemysł galicyjski, jak to stwierdziliśmy, powstać i istnieć może, to tem samem wypowiedziana jest możność istnienia zakładu kredytowego.

Inne jednak znaczenie pytanie powyższe otrzyma, jeżeli zechcemy porzucić sta owisko dotąd zajmowane, stanowisko tej jednej kontraktującej strony, którą jest społeczeństwo, natomiast wżyć się w rolę przeciwnika i stanąć po stronie kapitału.

Co może skłonić kapitał do wzięcia udziału w przedsiębiorstwie bankowem, jakich ztąd zysków spodziewać się może?

Przykłady wyżej przytoczone uczą nas, że zysk w procentach kapitału zakładowego w najgorszych czasach nie schodzi niżej zwykłej stopy procentowej (Société générale 3%, Darmstadter Bank 4%), z drugiej zaś strony dywidenda przechodzi czasami i potrójną stopę procentową (Société 10%, Darmstadt Bank 15%).

Jest to premium dla domorosłych kapitalistów w mniejszym stopniu, dla kapitału zagranicznego, którego lokalna stopa procentowa o wiele niższa od naszej, tak bardzo znaczącem, że brak widoków rentowności z pewnością założeniu i istnieniu banku przemysłowego nie przeszkodzi.

Tak tedy na 3-cie pytanie nasze odpowiedź dajemy potakującą, istnienie banku przemysłowego w Galicyi jest możliwe, bo konieczne i — ze stanowiska kapitału — bo wcale nie pozbawione widoków na zysk stosown[ie] wielki.

VII.

Jednak zysk ten, zaś dla społeczeństwa pożytek z banku przemysłowego zależne są od dwóch czynników.

Pierwszym czynnikiem jest ogół postanowień i przepisów, które obejmuje pojęcie organizacyi.

Systematycznie ugrupujemy całość tę w 4 oddziałach, tyczących się formy i majątku własnego, biernych i czynnych interesów kredytowych, tworzenia funduszu rezerwowego i sposobu bilansowania.

Majątku własnego dostarczy spółka akcyjna; akcye (na okaziciela) opiewać miałyby na kwotę 200 zł., zaś pierwszy kapitał akcyjny wynosi 3 miliony zł., z których na razie 50% powinny być wpłacone; kapitał zakładowy mógłby być powiększony do 15 mil. złr.

Bierne interesy kredytowe mieć będą na celu uzyskanie długich i krótkich kredytów.

Zakład miałby tedy przewidziane w statutach emisye akcyi pierwszeństwa (imiennych lub na okaziciela) lub też obligacyi, jednak nie z wyższem oprocentowaniem jak ½% wyżej od najwyżej oprocentowanych krajowych listów zastawnych.

Prawo poboru do akcyi pierwszeństwa ma być zastrzeżonem dawnym akcyonaryuszom (w pierwszym rzędzie posiadaczom zwykłych akcyi, w drugim posiadaczom akcyi pierwszeństwa).

Akcye pierwszeństwa nie mają pewności kapitału zakładowego pełno wpłaconego; emisya obligacyi może dosięgać 4-krotnej wysokości tegoż kapitału.

Amortyzacya obligacyi odbywa się przez losowanie lub wykupno po cenie kursowej; odsetki z dołu płatne są w 3 miesiące.

Również może być wprowadzona amortyzacya akcyi pierwszeństwa.

Krótki bierny kredyt uzyska zakład otwierając publiczności możność deponowania gotówki do użytku (rachunek bieżący, książeczki wkładkowe, asygnaty kasowe) w drodze reskontu lub lombardu własnych walorów.

W czynnych interesach kredytowych nadmieniamy przedewszystkiem:

1. Długotrwały kredyt przemysłowy (zakładanie przedsiębiorstw fabrycznych, nabywanie i prowadzenie istniejących, przekształcanie na spółki akcyjne lub udziałowe, niemniej udzielanie kredytu na zastaw budynków i urządzeń fabrycznych w celu powiększania zakładów przemysłowych).

2. Pośrednictwo i poręka w zakupnie surowca i maszyn.

3. Kredyty krótkie wekslowe i w rachunku bieżącym. Tu należy ustanowić pierwszeństwo dla szukających kredytu przemysłowców. Jako pokrycie służyć mogą zapasy gotowych w formie sprzedaży będących wyrobów.

4. Kredyty podatkowe, asekuracyjne i frachtowe.

Funduszowi rezerwowemu szczególną przypisujemy wagę w organizmie banku przemysłowego.

Wysokość jego umocowuje stanowisko zakładu i umożliwia wyrównanie udziałów w zyskach z peryodów o rozmaitym przychodzie.

Ze względu na większą ryzykowność czynnych interesów banku przemysłowego, poleca się wyższa stosunkowo ilość tego funduszu do 30% kapitału wpłaconego.

O sposobie bilansowania oprócz przepisów mających znaczenie dla wszelkiego rodzaju zakładów kredytowych przyjąć należy postanowienia wiążące, względnie jawnego wykazania udziałów w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych. Więc przepisy dotyczące imiennego i cyfrowego wyszczególnienia udziałów (w akcyach lub komandytach) według stanu przy zamknięciu rachunków, dalej przepisy dotyczące *majątkowego* obliczenia tych udziałów (przy akcyach przeciętna wysokość kursu z ostatniego ćwierćrocza, przy komandytach wartość księgami wykazana). Sposób ten zresztą w wielkich bankach walorowych (Effektenbanken) praktykowany, zapobiega najskuteczniej przesadnym obliczaniom udziałów i wymierzaniu niestosunkowych dywidend.

W przedsiębiorstwach własnych uwzględnioną być ma odpowiednia amortyzacya budynków i warsztatów fabrycznych; zapasy surowca i gotowego wyrobu należy szacować według cen targowych ostatniego półrocza.

Ostatnie słów kilka poświęcamy kwestyi ważnej, kwestyi zarządu.

Z dwóch skrajnych możliwości skoncentrowanego w ręku jednego lub dwóch zarządców kierownictwa, lub powierzenia tegoż kierownictwa wielogłowej radzie, wybrać należy — czytelnicy wybaczą nam tę trywialność — trzecią, powierzyć kierownictwo spraw najwyżej trzem członkom zarządu, resztę zaś ustanowić jako władzę nadzorczą i pełnej radzie zastrzedz załatwianie wniosków dotyczących wiązania kapitału przenoszącego $^1/_{10}$ kapitału akcyjnego pełno wpłaconego i emisyi obligacyi.

Walnemu zgromadzeniu zastrzeżone z natury rzeczy sprawy emisyi akcyi pierwszeństwa i pomnożenia kapitału zakładowego przez emisye nowych akcyi.

Oto szkic naszej organizacyi.

Nie na tem koniec.

W życiu walczyć i zwyciężyć może tylko duch żywy, nigdy zaś martwa litera, która pozostanie zawsze choćby najlepiej obmyślana.

Oto i drugi czynnik, którego nam potrzeba do urzeczywistnienia planu.

W dziejowych krytycznych chwilach naród zagrożony w warunkach bytu płodzi bohaterów idei.

Miejmy nadzieję, że ekonomiczny kryzys kraju na każdem polu gospodarstwa postawi tych, którzy z poświęceniem siebie samego zdołają poprowadzić społeczeństwo do odrodzenia, do pozyskania sił ekonomicznych, bez których dopiąć ideału politycznego, zdaje się rzeczą niemożliwą.

Skończyłem w grudniu 1898. *Dr. K. K.*

Emigracya i kolonizacya.

Niemiecka kolonizacya.

Od roku 1870 po dzień dzisiejszy, wzrost handlowy i przemysłowy Niemiec okazuje się zdumiewającym. Import i export w tym czasie wzrósł u nich o dwa miliardy 210 milionów franków, a przemysł zyskał 61·66% przyrostu roboczego, acz wzrost ludności doszedł tylko do 23·5%. Ostatecznie pobili oni Francuzów na tem polu o 2½ blizko miliardów fr., i po Anglii najpocześniejsze zajmują miejsce. Zapewne, szowiniści niemieccy przypiszą zjawisko to imponujące swym zwycięstwom orężnym, ale uważny badacz na to nie przystanie. Niezwykły ruch energii narodowej wywołał zupełnie inny, całkiem pokojowy wypadek.

A był nim interes emigracyjny ludu niemieckiego, który w głowach praktycznych i rzutkich uczonych oraz propagandzistów urósł do potęgi dźwigni losów narodu. Stało się tutaj coś podobnego jak i we Francyi. Podczas gdy upojeni dymem zwycięstw orężnych, koszarowi epigoni rycerstwa pobrzękiwali szablami a ich wódz, „żelazny kanclerz“, ołówkiem swym potężnym, niby skandynaw-

skiego Thora „miöllnirem“, miażdżył majaki dyplomatyczne — tacy Nachtigalle, Schweinfurci, Petersi, Fabri, z busolą w ręku i barometrem mierzyli Czarny świat, aby dać odpływ korzystny pracowitym rzeszom, uciekającym z kraju pełnego dymu, sławy i pustych frazesów „Gottesfurchtu“... I oto nie na Bismarków i Moltkich, ale tych cichych uczonych i misyonarzy skinienie otwarły się bez rozlewu krwi i ruin pożogi, tysiąc razy większe i bogatsze kraje niż Alzacya i Lotaryngia, skąd ludzie uciekają przed hańbiącą i niszczącą mienie niewolą najezdniczą. Nie tak szeroko rozmachany, ale daleko pożyteczniejszy niż polityka zaborów, handel poszedł pierwszy w ślady nauki i rozpoczął zakładać swe faktorye w ziemiach zdobytych przez naukę. Miasta hanzeatyckie tutaj przodowały, nie bez tego, aby na tem dobrych interesów nie robiły. — Prawdziwym atoli twórcą potęgi kolonialnej niemieckiej jako państwowej, był Dr. prof. Fryderyk Fabri, który w roli misyonarza agitował po całych Niemczech, aż zmusił Bismarka do upaństwowienia terytoryów kompanijnych, przez wzięcie ich w protektorat, do czego posłużyły niby to barbarzyńskie łowy na ludzi i handel niewolnikami za pretekst oficyalny. Tą tedy drogą, w sposób „cnotliwy i bogobojny“, przyszły Niemcy do powiększenia się dziesięciokrotnego terytoryalnie, bo aż na 5,300.000 km. kwadr. przeciwko 540 tys. powierzchni »Reichu“, z ludnością około półósma miliona (7 milionów 400 tys.) i to w 3 częściach świata.

Najznakomitsza część tego łupu bogobojnego, ad majorem Teutschi gloriam, wypadła w Afryce, acz w strefach podzwrotnikowych, ale nie pustyniach i możliwych do osiedlenia przez białą ludność. Afrykańskie posiadłości, „Schutzgebiete“, rozpadają się na cztery obszary oddzielne: Togoland, Kamerun, S.-Westafrika i Ostafrika.

Najmniejszy co do obszaru Togoland, nad zatoką Gwinejską, na wybrzeżu Niewolniczem, jakkolwiek ma wszystkiego 60 tys. km. kwadr., ale ludność jego wynosi 2,250.000 mieszkańców. Acz murzyni i to sami fetyszyści bałwochwalcy, są ci nowi poddani Niemiec wybornym materyałem państwowym i wcale niezłym kulturalnym. Mieszkańcy dają sobie nazwisko Eué i należą do najpiękniejszych, o eleganckich kształtach murzynów, pośrednich między Peulami i Czarnymi, dochodzących wzrostu 2 m. Są to przeważnie rolnicy, ale nie brak pomiędzy nimi i rzemieślników. Setka Niemców, zamiast kilkakroćstotysięcy w Alzacyi i Lotaryngii, czy Wielkopolsce, utrzymuje tu porządek, przy pomocy „zdobytych“, darmo, murzynów. Główna rezydencya kolonii Klein Popo jest dużą wsią właściwie, a port, Porto Seguro, nie należy do najlepszych. Klimat, prócz wybrzeży niskich, wszędzie dosyć zdrowy, choć gorący. Flora niezmiernie bogata w najpiękniejsze okazy podzwrotnikowej roślinności: palmy wachlarzowe, banany, bawełnę, palmy kokosowe, rafiję, elais; zaś europejczycy zaczęli uprawę kauczuku i kawy. Z ziemiopłodów uprawiają: kassawę, pataty, fasolę, ryż, ignamy i wszelkie zboża. Bydło dobrze się hoduje, bo nieznaną tu mucha tse-tse, zabójcza dla niego w podzwrotnikowych strefach Afryki. Faunę stanowią wszelkie podzwrotnikowe zwierzęta drapieżne jak lwy, lamparty, pantery, etc., oraz przeżuwacze jak słonie, bawoły, hipopotamy, z których to ostatnich mięsa, zbliżonego do cielęciny i wieprzowiny robią znakomitą wędlinę; girafy, antylopy itp. Słowem, bogactwa tu niezmierne na każdym kroku, nie wyjmując i szlachetnych kruszców wszelkich, oczekują tylko na intensywną gospodarkę postępową, żeby zarzucić targi europejskie najkosztowniejszymi towarami kolonialnymi. A już nawet dzisiaj bużet kraju pokrywają cła i podatki portowe, chociaż tak dobrze jak nic niema jeszcze zrobionego w kierunku kultury racyonalnej. Handel cały wynosi teraz około 6 milionów fr.

Leżący też nad zatoką Gwinejską, ale już za Nigrem i koloniami francuzką i angielską Kamerun, sięgający na 1.100 km. w głąb kraju aż do jeziora Czad, a mający 500 km. wybrzeża, jest jeszcze bogatszą i obfitującą we wszystko kolonią niemiecką. Olbrzymią powierzchnię tego kraju, 495.000 km. kw. zamieszkuje 1,600.000 mieszkańców; murzynów Bantu, Peulów, Sudańczyków i karłów Akka, ponad którymi paręset Niemców zwierzchnictwo utrzymuje. Wprawdzie jarzmo „cywilizacyjne“ tutaj nie tak potulnie przyjmują krajowcy, a tacy Peulowie z Adamua, na północy kolonii, mogący w pole wyprowadzić 10 tys. strzelb, i posiadający własną, arabsko-muzułmańską cywilizacyę, nie chcą wcale podlegać takowemu; ale od czegóż czas, ordery, stopnie, pieniądze, wódka?... — zrobią one swoje na ostatku, i kameruński „Gebiet“ ubierze się w szlafmycę Gottesfurchtu i serwilizmu z Bożej łaski... Aczkolwiek klimat wybrzeży jest tutaj zabójczy, lecz w głębi kraju położenie górzyste czyni go możliwym i dla Europejczyków. Roślinność, również pyszną jak w Togolandzie, pomnażają śliczne arachidee oraz drzewa pieprzowe, gojawy i kakaowe, te ostatnie na wielką skalę przez Niemców plantowane jak i tytoń w wybornych gatunkach. Handel obecny dochodzi do 12 milionów franków, ale niebawem, po zbudowaniu kolei żelaznych w głąb kraju i zakolonizowaniu przez Niemców, na setki milionów wyrośnie.

Najstosowniejszą jednak do kolonizacyi natychmiastowej jest S. West-afrika, Południowo zachodnia Afryka, mająca obszaru 831.000 km. kw. z ludnością tubylczą zaledwo 300.000 mieszkańców, przeważnie koczowników. Leżący pomiędzy 17° i 29° P., na długość 1.500 km. nad Atlantykiem, kraj ten graniczy na północy z Angolą portugalską 17°21° p. szer. po 21°30 w. dług. a na wschód 20° w. dług. z angielskimi protegowanymi krajami: Betschuana i Ngami i na południe rzeką Oranżową z Kapem. Klimat ma wyjątkowo zdrowy, z powodu suszy panującej wiecznie na jego stepowych obszarach i całkiem odpowiedni dla Europejczyków. Miast tu jeszcze niema, a Angra Pequena i Swakopmünde, są to dwa porty na Atlantyku, skąd mają pójść koleje żelazne w głąb kraju; ale jest już kilka misyj i kolonij w zaczątku, które zostaną niebawem prawdziwymi centrami handlowymi wielkiej doniosłości. Ludność miejscową składają Hottentoci, Damaras i Namas; Bantu, Owa-Mpos i Owa-Hereros, oraz nieco Buszmanów; jest ona bardzo pokojowo usposobioną i nadającą się do robót polowych, trudnych dla Europejczyków. Chociaż flora tutejsza jest nader ubogą, z powodu ciągłej suszy, nie mniej przeto pasza jest wyborną i daje wypasy już dzisiaj na pół miliona bydła rogatego i trzy miliony owiec, a zboża europejskie i jarzyny wybornie się udają, tam gdzie już irygacyę sztuczną zaprowadzono. Wszystko to robi z Połudn.-Zachodn. Afryki prawdziwą Pasztę Węgierską i przy kopalnych bogactwach, zwłaszcza złota, obiecuje na przyszłość wielkie jej powodzenie. A jeżeli dodamy do tego niezmiernie rybne wybrzeża, jak rzadko gdzie na świecie z mnóstwem wielorybów i wewnątrz kraju obszernemi fermami hodowli strusi — to ujrzymy, że kolonia ta może śmiało pójść w zawody ze wschodniemi Republikami, tyle hałasu obecnie swem złotem robiącemi.

Na ostatku przychodzi największa ze wszystkich afrykańskich posiadłości niemieckich, Ostafrika, Wschodnia Afryka, mająca obszaru 995.000 km. kw., z ludnością 2,900.000 głów. Zajmuje ona Zanzibarskie wybrzeże między 5° a 11° p. dł. a w głąb lądu sięga od 40° do 30°

w. szer. dotykając olbrzymich jezior Tanganijki i Nyassy na Zachodzie a na północy Wiktoryi Nyanzy oraz wulkanu Kilimandżaro.

Wybrzeża tego kraju były do niedawna własnością sułtana Zanzibaru, ale teraz już przeszły całkowicie pod „protektorat“ niemiecki, żeby następnie przejść w zupełne poddaństwo. Ludność tubylczą całej Ostafriki składają murzyni Bantu i Suaheli a pomiędzy innemi odmianami spotykają się i biali pomiędzy nimi, którzy powiadają, że pochodzą z północno-Zachodu; według nas, muszą to być zapewne resztki Wandalów, Ligów czy też Gotów, wypędzanych do Afryki, nie zaś Berberowie, jak utrzymują niemieccy uczeni.

Tubylcy ci, w niektórych miejscowościach jak n. p. koło jeziora Nyassa, posiadają własną kulturę i są wcale zamożni a przytem mają sporo poczucia niepodległości, które ich już teraz popycha do zbrojnego oporu przeciwko Niemcom ze stosunkowo znacznymi niekiedy sukcesami jak tego przykład mamy na wytępieniu oddziału nadporucznika Zalewskiego. Pomimo to Wschodnia Afryka z jej wodnemi granicami morskiemi i jezior olbrzymich, przy ogromnych pustych przestrzeniach, przedstawia pierwszorzędny materyał do zakolonizowania Europejczykami. Flora i fauna są tu te same co i w Kamerunie, z tą chyba przewagą, że tutaj rozrasta się silnie dziko bawełniane drzewo. Dodać wypada, że urządzenie sieci komunikacyjnej wypadnie tutaj łatwiej niż gdzieindziej, bo Anglicy od Mombasy, portu w Kilindi, prowadzą już do Ugandy tj. jeziora Wiktorya Nyanza, kolej żelazną, wykończoną dotąd na przeszło 200 km. Dwa portowe i główne miasta niemieckie, Bogamayo i Dar-es-Salam, mają być punktami wychodnimi kolei przyszłych do Udżidzi nad Tanganiiką po którem już pływają teraz dwa parostatki. Strony te, obfitujące w olbrzymie wodospady na rzekach jak nigdzie w świecie, wprowadziły na myśl inżynierów niemieckich zużytkowania ich siły jako motoru elektrycznego do ruchu kolejowego, który nareszcie zdobędzie tajemnicze podzwrotnikowe strefy Afryki dla cywilizacyi. Co do Wschodniej Afryki nareszcie, to cywilizacya odkryje w jej kącie południowo-zachodnim, koło jeziora Nyassa najcudniejszą krainę, prawdziwy raj ziemski, przed którym zgasną wszystkie inne dotąd zachwalane. Handel tutejszy przy szczęku oręża Emina-paszy, dra Petersa, majora Wissmana etc., nie może się ustalić, ale i dzisiaj zapewne dziesiątka milionów wwozu i wywozu dochodzi, obiecując miliardy w niedalekiej przyszłości.

Jeżeli od Afryki przejdziemy na Południowy ocean, to i tutaj znajdujemy kolonie niemieckie: większą na Nowej Gwinei, Kaiser Wilhelm Land z 181.500 km. kw. i 110.000 mieszkańców, oraz pomniejsze: archipelag Bismarka 52.000 km. kw. z 89.000, archipelag Marschal i Newodo 400 km. kw. z 12.830 mieszkańcami. Do nich świeżo przyłączone zostały inne wyspy z innych archipelagów. Kraje te, zwłaszcza N. Gwineja nadają się do uprawy tytoniu w najlepszym gatunku a cygara są wielce zachwalane przez znawców. Uprawiają tu prócz tego kompanie kawę, herbatę, chininę, ryż, kukurudzę, trzcinę cukrową i w. i. tropikalnych produktów, których obrót handlowy wynosi kilka milionów franków.

Na ostatku widzimy Niemców i w Azyi, mianowicie w Chinach, w Kiao-Czeu, stających śmiało do podziału Niebieskiego Państwa, które Rosya postanowiła całe zaanektować jako prawdziwy ciąg dalszy swej istoty etnograficznej, według słów własnych cara Mikołaja II. Ztąd uważamy zupełnie za chybiony pomysł spółpodziału Chin, jak ongiś Polski, i wróżymy Niemcom wielką klęskę, skoro tylko myślą stawać spólnie do tej czynności z Rosyą, bo ta się na to nigdy nie zgodzi i zmiażdży ich ostatecznie. Ale jakkolwiek małą jest ta posiadłość azyatycka, handel niemiecki ciągnie z dalekiego Wschodu olbrzymie zyski jak z nikąd. Gdy na początku ruchu kolonialnego w r. 1885 wynosił wszystkiego 18 milionów marek, to w 10 lat później, w r. 1895 już wzrosnął do 114 milionów m. a obecnie dochodzi dwustu milionów m. przeszło. Co więcej flota niemiecka dzięki temu wzrosła olbrzymio w porównaniu do dawniejszej, i tak, kiedy w r. 1872 cała ona wynosiła 500 okrętów, z których 179 parowców, to w r. 1896 już wzrosła ona do 3.592 statków, z których było 1.068 parowców, obsługujących przeważnie daleki Wschód. To samo nastąpiło tu i z domami handlowymi, których dawniej w latach 70 miała zaledwo kilka, a obecnie ma ich 82, w liczbie ich bank, Deutsche Asiatische bank, robiący kolosalne interesy. Widząc te zdumiewające postępy ruchliwości kolonialnej na Wschodzie, rząd niemiecki dozwolił wstępować uczniom swej szkoły języków oryentalnych, przeznaczonym do dyplomatycznej służby, do przedsiębiorstw prywatnych. Niemiecki zaś patryotyzm, od „Wacht am Rhein“, popchnął ligę rozpowszechnienia języka swego do roboty na tym złotodajnym terenie, aby z Chińczyków, Japończyków i Malajczyków porobić uprzejmych Bürgerów, pełnych Gottesfurchtu i filozoficznej spekulacyi do rzeczy wiecznych i doczesnych...

Odrzucając komikę szowinizmu, pozostanie nam poważny fakt olbrzymiego wzrostu potęgi Niemiec, które to wszystko zawdzięczają wyłącznie swemu ruchowi kolonizacyjnemu. I teraz dopiero poznamy, że owa „Weltherrschaft“ niemiecka, która nietylko wywołuje przerażenie u Francuzów, ale i u Anglików, (Williams *Made in Germany*), — jest rzeczywistością aktualną, która wstrząsnie posadami obecnej równowagi politycznej świata. Nauka niemiecka z nicości wyprowadza Niemców do zajęcia stanowiska tuż obok Anglików, a ich żelazne szeregi poddeprą to dążenie swym niezwyciężonym orężem. Zrozumiał to cesarz Wilhelm II, i dlatego wyciągnął bratnią dłoń do Anglii, gotując się z nią do podziału światem, którym chce napróżno zawładnąć nielogiczny franco-russe i niefortunni epigoni Metternicha, z oryentacyą na rubla wędrującego... Niepodobieństwem zresztą jest teraz Niemcom cofać się z drogi przewagi handlowo-przemysłowej na dalekim Wschodzie, i to właśnie zmusza ich do przymknięcia do Anglii a tem samem i do poświęcenia odwiecznej, powiedzmy nikczemnej, przyjaźni z Rosyą barbarzyńską, którą interes angielski musi obecnie rozbić bez powstania, nie tak jak np. w Krymskiej wojnie.

Nieubłagany czynnik cywilizacyjny druzgocze z końcem XIX stulecia starą równowagę polityczną a biada tym, co temu stają na zawadzie lub nie rozumieją. Sapienti sat! *W. K.*

Początki kolonizacyi francuskiej w Ameryce.

IV.

Jak widzieliśmy, plany jezuitów i pani de Guercheville spełzły na niczem. Wprawdzie rząd francuski uczynił pewne kroki, by nie puścić płazem zniewagi, jakiej dopuścił się Argall względem Francyi, napadając na jej kolonie, mimo to jednakże akcya francuska nie przyniosła żadnych rezultatów, albowiem angielski rząd na zapytanie francuskiego ambasadora dał wymijającą odpowiedź, którą Francya musiała się zadowolnić wobec niepewnych sto-

sunków wewnętrznych, nie pozwalających na energiczniejsze wystąpienie przeciwko Anglii.

Argall w nagrodę za swoją energię mianowany został wice-namiestnikiem Wirginii a następnie w 1623 r. podniesiony do stanu szlacheckiego.

Poutrincourt z początkiem wiosny, jaka nastąpiła po napadzie Anglików, wrócił do Port-Royal, gdzie znalazł kolonię w zupełnej ruinie, a syna i nieszczęśliwych kolonistów błąkających się po lasach. Ruiny Port-Royal sprawiły na nim takie wrażenie, że w rozpaczy pojechał nazad do Francyi, gdzie poległ wkrótce w jednej z utarczek z przeciwnikami królewskimi. Syn jego Biencourt mimo wszystkich nieszczęść postanowił wytrwać i odbudował Port-Royal, nawiązał stosunki z Indyanami i jako tako zabezpieczony na wszelkiego rodzaju wypadki cierpliwie czekał, póki Francya nie zdecyduje się ponownie rozpocząć kolonizacyjną pracę, która pochłonęła już tyle sił. I rzeczywiście nie zawiódł się w swych oczekiwaniach.

De Monts po zniesieniu swego monopolu odstąpił kolonizacyjne przedsiębiorstwo Poutrincourtowi, mimo to jednak sprawa kolonizacyi nie przestała go nigdy interesować. Ambicya odkryć, tworzenia kolonii i śmiałych wypraw nie dawała mu spokoju, nie mniej też pobudzała go chęć zysku i nadzieja zbogacenia się.

Pod wpływem tych pobudek de Monts postarał się o nowy monopol handlowy. W tym samym czasie znajdował się Champlain w Paryżu podobnież jak i de Monts zakochany w śmiałych zamysłach i głęboko tęskniący za Nowym Światem, który obiecywał mu tyle niespodzianek, tak odpowiadających jego awanturniczej naturze. De Monts doskonale rozumiał Champlaina, to też przy wysłaniu nowej wyprawy do Ameryki nie zapomniał o nim. Uczynił go dowódcą nad jednym ze statków, polecając jednocześnie zbadanie nieznanych krain i wyszukanie odpowiedniego miejsca na założenie nowej kolonii. 13 kwietnia 1608 roku wypłynął Champlain z Honfleur dobrze zaopatrzony w niezbędne rzeczy dla kolonizacyi; 8 dni przedtem wyruszył Pontgravé, z którym Champlain miał się spotkać w zatoce Tadoussac, gdzie rzeczywiście odnalazł go 3 czerwca, w położeniu godnem pożałowania. Pontgravé po przybyciu do Tadoussac znalazł tam Basków, którzy prowadzili ożywiony handel futrami z okolicznemi plemionami indyjskiemi.

Pontgravé pokazawszy im listy i przywileje królewskie zażądał, by przerwali handel. Baskom nietylko nie zaimponowały listy królewskie, ale przeciwnie, gdyż w miejsce odpowiedzi zaczęli oni kanonadę z armat, a zraniwszy Pontgravé'a i kilku z załogi opanowali okręt i trzymali go w formalnej niewoli. Po przybyciu Champlaina sytuacya zmieniła się zupełnie. Baskom nie chciało się dowierzać swego losu otwartej wojnie, więc zawarli pokój, zostawiając francuskim sądom decyzyę co do wzajemnych nieporozumień z Pontgravé.

Pontgravé o ile na to pozwalały mu rany zajął się handlem z Indyanami, a Champlain wyruszył i dotarł do rzeki świętego Wawrzyńca, którą postanowił zbadać. Po dokładnem rozpatrzeniu wybrał on miejscowość, gdzie wpada niewielki strumień św. Karola do rzeki św. Wawrzyńca, jako najodpowiedniejszą dla założenia kolonii. Wkrótce po obraniu miejscowości na jednym z zielonych pagórków, wznoszących się nad rzeką św. Wawrzyńca, powstała grupa drewnianych budynków — pierwsze początki dzisiejszego Quebecku. Nowej kolonii groziło już w samym początku wielkie niebezpieczeństwo: niejaki Duval, ślusarz z zawodu, zorganizował spisek na życie Champlaina, do spisku została wciągnięta większość kolonistów, z których jeden pobudzony wyrzutami sumienia wyznał wszystko Champlainowi, ten zaś nie omieszkał rozprawić się ze spiskowcami jak należało: Duval skończył swój żywot na szubienicy, a resztę ważniejszych przestępców odesłano do Francyi na galery. 18 września ruszył Pontgravé z powrotem do Francyi, dobrze obładowany futrami bobrowemi, które miały opłacić wydatki ekspedycyi. Champlain z 28 kolonistami został się, by przepędzić zimę, która wkrótce nastąpiła w całej swej grozie. Srogość zimy była tak wielka, że poblizkie indyjskie plemiona, aczkolwiek przyzwyczajone do niej, co noc prawie przychodziły do zabudowań Francuzów, prosząc ich o schronienie przed zimnem. Francuzi wpuszczali tylko dzieci i kobiety, bojąc się podstępu ze strony Indyan, którzy na mrozie przepędzać musieli całe noce, czekając na swe żony i dzieci. Oprócz mrozu i głód dokuczliwie dawał się we znaki, szczególnie Indyanom, którzy nie gardzili żadną zgnilizną. Ostatecznie przezimowano, ale jakim kosztem! Z 28 kolonistów do wiosny dożyło tylko 8, reszta umarła na skorbut, to też trudno opisać radość Champlaina i pozostałych kolonistów, gdy ujrzeli statek podpływający do Quebecku. Marais dowódca owego statku oznajmił im, że Pontgravé z zapasami znajduje się w zatoce Tadoussac. Champlain pośpieszył do Tadoussac, gdzie umówił się z Pontgravé co do dalszych planów kolonizacyjnych. Postanowiono, by Pontgravé zajął się Quebeckiem, a Champlain ruszył w podróż. Przy ułożeniu tego planu niestety nie wzięto pod uwagę dzikich Indyan, którzy nigdy nie przestawali prowadzić wojny, co naturalnie utrudniało znacznie i tak już pełną niebezpieczeństw wyprawę Champlaina.

Jesienią jeden z wodzów plemienia zamieszkałego na brzegach Ottawy był w Quebecku, gdzie usilnie upraszał Champlaina, by na wiosnę przyłączył się do wyprawy jego plemienia przeciwko pięciu plemionom irokeskim, które były postrachem wszystkich Indyan. Wśród wrogów Irokezów pierwsze miejsce zajmowali Huroni, zamieszkali na brzegach jeziora tego samego nazwiska. Irokezi i Huroni zajmowali się uprawą roli i byli na daleko wyższym stopniu rozwoju, niż poblizkie plemiona Algonquów, sąsiadujących z Quebeckiem.

Champlain przystał na propozycyę indyjskiego wodza nie przydając jej jednakże specyalnej wagi, to te gdy minęła połowa maja Champlain nie czekając na swych indyjskich sprzymierzeńców popłynął w górę rzeki św. Wawrzyńca, gdzie wkrótce zauważył mnóstwo indyjskich wigwamów; po bliższem zbadaniu rzeczy okazało się, że to obóz Huronów i Algonquów, wybierających się na wyprawę wojenną przeciwko Irokezom. Po zawarciu formalnego przymierza ruszono na wspólnego wroga. Champlain i jego jedynastu białych towarzyszy byli przedmiotem nieustannego podziwu i zachwytu Indyan; szczególniejszy podziw budziły muszkiety, doskonale dopasowane do użytku w lasach. Podczas podróży Champlain nie zaniedbywał dokonywać na własną rękę samodzielne ekspedycye, które przekonały go, że na informacyach Indyan pod żadnym względem polegać nie można. Nie tając przed nimi wcale, że zawiedli jego oczekiwania, mimo to jednakże przyrzekł towarzyszyć dalej w ich wyprawie. Nakoniec po długich i uciążliwych trudach 30 lipca spotkali się z Irokezami, którzy śmiertelnie przestraszeni muszkietami Champlaina i jego towarzyszy po krótkiej walce poszli w rozsypkę, zostawiwszy rannych na polu bitwy.

Huroni nie omieszkali ich oskalpować mimo gorących protestów ze strony Champlaina, który nie mógł spokojnie znieść tego barbarzyńskiego zwyczaju. Po zwycięztwie nastąpił powrót i rozstanie się sprzymierzeńców, którzy serdecznie zapraszali Francuzów w gościnę do

swoich osad, na co ci chętnie się zgodzili. — Wyprawa Champlaina nie miała wielkich rezultatów, a niepotrzebnie sprowadziła nieubłaganą wojnę z Irokezami, najodważniejszym narodem Ameryki, który odtąd jak tygrys czyhać począł na Francuzów, by w każdej chwili być gotowym do walki z wrogiem, naruszającym spokój ich odwiecznych lasów, gdzie dotąd jedynymi byli panami.

Champlain i Pontgravé powrócili do Francyi, zostawiwszy Quebeck w opiece Piotra Chauvina z Dieppe. Champlain uzyskał audyencyę u dworu, który natenczas przebywał w Fontainebleau. Tu opowiedział on królowi o wszystkich przygodach, jakie zaznał w Ameryce. Król z ciekawością przysłuchiwał się opowiadaniom Champlaina. De Monts korzystając z audyencyi Champlaina i wrażenia, jakie zrobiły na królu przygody Francuzów, postanowił dobijać się o przedłużenie monopolu, co jednakże niestety nie udało mu się. Nie dbając o opiekę rządu zdecydował się prowadzić dzieło kolonizacyi na własną rękę. W początkach wiosny 1610 roku de Monts wysłał okręt z Champlainem i Pontgravé na czele, dając im nieograniczone pełnomocnictwo walczyć z Indyanami i zbadać nieznane krainy. Pontgravé po przybyciu zajął się handlem, a Champlain zamierzył wyruszyć na nowe wyprawy, z których dwie były najważniejsze; jedna na północ do zatoki Hudson, druga do wielkich jezior, na brzegach których, jak obiecywali Huroni, miały być niewyczerpane pokłady miedzi. Champlain wybrał drugą. 12 czerwca zaczęła się ekspedycya, podczas której nie zabrakło wszelkiego rodzaju bitw, utarczek i awanturniczych przygód wszelkiego rodzaju. Francuzi poznali dokładnie charakter i obyczaje Indyan, zarówno swych sprzymierzeńców jak i wrogów, co wobec ciągłych stosunków nie było bez znaczenia.

Tymczasem fantastyczne wieści o cudach Ameryki rozchodziły się po Francyi, pobudzając rozmaitego rodzaju awanturników i nicponiów do wyjazdu za morze do kolonii, gdzie spodziewali się bez pracy znaleźć góry złota. Hołota ta dużo robiła kłopotu Champlainowi i kolonistom, którzy i tak dosyć mieli ciężkiej pracy bądź to w walce z naturą, bądź w walce z Indyanami.

Wobec zwiększającej się liczby kolonistów a także i dla pracy misyonarskiej wśród dzikich Indyan postanowił Champlain sprowadzić do kolonii katolickich kapłanów. Największą gorliwością religijną w owe czasy odznaczali się Franciszkanie, więc postanowiono koniecznie starać się o zakonników franciszkańskich. Honel przyjaciel Champlaina doskonale wtajemniczony w sprawy kolonii wziął na siebie tę sprawę. Wkrótce znaleziono czterech mnichów gotowych do podróży. W marcu 1615 roku z Honfleur odbił statek, który wiózł na swym pokładzie następujących misyonarzy Franciszkanów: Dionizysza Jamet, Jana Dolbeau, Józefa le Caron i Pacyfika du Plessis.

Pierwszą rzeczą przybyłych zakonników było obranie odpowiedniego miejsca na budowę klasztoru. Następnie podzielili oni między sobą zajęcie i plemiona, które mieli nawracać. Le Caron miał nawracać Huronów, Dolbeau Algonquów, a Jamet i du Plessis postanowili zostać w Quebecsu i nauczać okoliczne plemiona. Misye nie bardzo się powiodły, bo Indyanie nie wiele dbali o przyszłe życie, a jeżeli myśleli o czemś w tym rodzaju, to zupełnie inaczej niż to uczy chrześcijańska religia.

Biuro dla informowania prasy amerykańskiej o sprawach polskich. Wspomnieliśmy w ostatnim numerze, iż Zarząd Generalny Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce postanowił założyć biuro, które by dawało pismom amerykańskim wiadomości o Polsce. Potrzebę takiego biura inicyatorowie motywują tem, że gazety amerykańskie podają mnóstwo wiadomości fałszywych o naszych stosunkach, zaś o rzeczach najważniejszych częstokroć nie piszą z powodu nieznajomości stosunków. Z drugiej strony istnieje, według słów „Sztandaru", organu Związku Mł. P. w Am., wielu polaków, którzy nigdy nie czytają pism polskich, zadawalniając się amerykańskiemi. Niechże tacy ludzie dowiedzą się przynajmniej na tej drodze, co się dzieje w ojczyźnie. Ale największe znaczenie podobnego biura będzie oczywiście polegało na ciągłem przypominaniu prasie amerykańskiej o istnieniu Polski i o krzywdach, które nam są wyrządzane. Rosyanie posiadają podobną organizacyę w Londynie; z polskich dotychczasowych przedsięwzięć tego rodzaju możemy wymienić dwa buletyny wychodzące w języku francuskim w Paryżu i Londynie. O ile wiemy, oddały one już poważne usługi. W Ameryce, kraju o niesłychanie rozwiniętej potędze prasy, bardzo byłoby korzystnem wywarcie pewnego wpływu na ważniejsze dzienniki. To też cieszymy się, iż przedsięwzięcie Związku Mł. P. zaczyna w czyn się zamieniać. Jak czytamy w „Sztandarze", trzy pisma z Chicago obiecały już korzystać z informacyi Biura. Rzeczą jego kierowników będzie teraz pilnowanie, by w pismach tych nie pojawiały się pogłoski fałszywe, by natomiast sprawy polskie były omawiane ze znajomością rzeczy. Jesteśmy przekonani, iż organizatorowie Biura dobrze odpowiedzą swemu zadaniu. Przy sposobności pozwolimy sobie zwrócić ich uwagę na istniejące już identyczne instytucye polskie, które zapewne nie poskąpią im swej pomocy.

Liga przeciwko emigracyi do Północnej Ameryki*) za pośrednictwem swego sekretarza, p. Prescott F. Hall'a, ogłosiła statystykę arcyciekawą, acz bardzo bolesną dla nas. Według niej, gdy od roku 1889, zamiast Zachodnio-europejskiej emigracyi napływać zaczęła do Stanów Zjednoczonych z Austro-Węgier, Włoch i Rosyi, dostarczając samych prawie analfabetów — nastał przełom niezmiernie szkodliwy, tak pod względem ogólnej zamożności mieszkańców jak i moralności.

Zaraz po dacie fatalnej, tj. r. 1890, Stany Zjednoczone ujrzały raptowny przybytek w więzieniach, w przytułkach dla ubogich i w domach dla obłąkanych, dochodzący 80.000 dusz obojga płci. Podczas, gdy wszędzie przybysze pomnożyli liczbę zbrodniarzy o 30%, to w niektórych stanach aż dziesięciokrotnie takowa się zwiększyła. Statystyka Hall'a tak się przedstawia pod względem kryminalistyki u rozmaitych narodowości Europy w Stanach Zjedn:

Na 100 zbrodniarzy w ogóle dostarczają: Niemcy 3·6; Szwecya 5·1; Szkocya 5·8; Francya 6·1; Irlandya 7·1; Anglia 7·2; Rosya 7·9; Austrya 10·4; Węgry 15·4; Polska 16·6 i Włochy 18·2. Podczas gdy ogół emigrantów przywozi z sobą na osobę od 18 do 38 dolarów, to takowi z Rosyi, Węgier i Włoch bywają z nich całkowicie ogołoceni. Większość tych nowych emigrantów, co dziwne, nie osiedla się na roli, ale się ciśnie do miast i stanowi sama oraz ich potomstwo 77% proletaryatu najuboższych dzielnic miasta, który np. w Baltimore dochodzi aż do 90%, w Nowym Yorku 91% a najwyżej w Chicago 95%.

Na wschodzie istnieje przysłowie, że „człowiek staje się złym wówczas, gdy zubożeje", ale do wytłumaczenia

---

*) Bulletin de la Societé de Geographie de Lille Nr. 3, 1898 a.

tego nader bolesnego faktu upadku za morzem, zwłaszcza naszej narodowości, to nie wystarcza.

Nie najubożsi Polacy, lecz względnie bogatsi z ludu, 90% stanowiącego emigracyi „za chlebem“, — tutaj występują, i co smutniejsze, nawet ich potomstwo, za morzem przeważnie spłodzone*), tak płci męskiej jak żeńskiej**). Jeżeli z innej strony dodamy, że n. p. Galicya pod względem kryminalistyki przewyższa inne prowincye Austryi o 30% — to mamy przed sobą nader niepochlebne świadectwo dla naszej moralności, które darmo szowiniści zakrzyczeć usiłują. Występują tu bowiem nie puste frazesa samochwalstwa głupiego, ale poważne cyfry statystyczne, przed któremi rozważny patryota uchyla czoła i szuka środków skutecznych do ich zwalczenia. Musimy złe u siebie wykorzenić, odkrywszy jego źródło.

Świadectwa więc nie podejrzane, tak swoich jak cudzoziemców, dowodzą historycznie, że Polska przed rozbiorem jej była najmoralniejszem, najcnotliwszem państwem w Europie. Ale już Kochanowski w „Satyrach“ groził jej upadkiem, gdy pójdzie drogą bogactwa i co za tem, zniewieściałości. Poszliśmy, niestety, w tym zgubnym kierunku, upadła moralność, i po kozaczyźnie, hajdamaczyźnie, zapanowała Targowica, co dobiła Ojczyznę *cnotliwą*. Żeby dalej posunąć rozkład ten, wynaleziono „pracę organiczną“ i „ugodę“. Te właśnie ostatnie dobiły moralność narodu i popchnęły zwątpiałe masy do ucieczki z trupa kraju, który się takim stał bez ideałów cnoty niepodległych. Lekarstwem tedy na zarazę niecnoty powrót do *ofiarnego* patryotyzmu, co zrozumiał doskonale Związek młodzieży Polskiej Półn. Ameryki, tworząc właśnie u siebie z tem zadaniem stowarzyszenie. Powinny przeto iść za nim w ślady i inne kolonie, zwłaszcza brazylijskie, bo związkowi Półn. Ameryki znakomicie stanęli moralnie, i oni właściwie uniemożliwili bill przeciwko emigracyi na początku b. r. Warto, by i *Liga Polska* wzięła do swego programu *postulat uprawy bezinteresownego patryotyzmu*.

Konferencya pokojowa została podobno odłożona na wiosnę, gdyż car chce w niej osobiście przewodniczyć. Gdyby się to sprawdziło, mielibyśmy widowisko, przypominające słynny sąd zwierząt poematu Reineke Lis, w którym wilk, lis i niedźwiedź wypowiadają swe humanitarne poglądy pod ojcowskiem kierownictwem lwa.

Ale warto przeczytać, co o tej sprawie mówi znakomity znawca polityki zagranicznej Rosyi, profesor peszteńskiego uniwersytetu, Arminiusz Vambery (cytujemy według Nowej Reformy).

„Jest to komedya i krętactwo, mające na celu zaszkodzenie w pierwszym rzędzie Anglii. Jak Mikołaj II kocha pokój, to pokazuje się ztąd, iż na krótko przed wydaniem manifestu pokojowego skazał do ciężkich robót 120 „duchoborców“, żołnierzy, którzy w myśl zasady swej wiary spalili karabiny, a tysiące ich współwyznawców wypędził z Rosyi głównie dlatego, że nie chcieli służyć w wojsku. Dalej przeznaczył car 90 milionów rubli na pomnożenie swej marynarki wojennej; to chyba także nie wskazuje, aby car miał na seryo zamiar przystąpienia do rozbrojenia. Wielu z przodków Mikołaja II lubiło zabawiać się rolą fałszywego apostoła pokoju, jak np. Aleksander II, który w czasie konferencyi brukselskiej w r. 1874 ogłosił światu pokój, co jednak nie przeszkodziło mu, że w trzy lata później wymordował krocie tysięcy ludzi w niesprawiedliwej wojnie.

„Wąż dusiciel przestaje być niebezpiecznym wtedy, gdy się naje i trawi — mówi prof. Vambery. Podobnie ma się i z Rosyą. Połknęła ona północną Mandżuryę, a więc potrzebuje teraz długiego czasu, aby mogła spokojnie ten tłusty kęs strawić. Nie chce ona, by w czasie tego trawienia przeszkadzały jej Anglia, Stany Zjednoczone Ameryki Półn. lub Japonia, i dlatego puściła w świat ów śmieszny manifest pokojowy. Nie idzie jednak za tem, aby któreś z mocarstw dało się złapać na piękne słówka cara, choć przyjdzie do konferencyi pokojowej, na której będą również reprezentowane Austro-Węgry...

„Pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą nie istnieje nic w rodzaju przymierza, co najwyżej pewne milczące zbliżenie się ze strony Austro-Węgier i niema nic w tem dziwnego. Rosya, pomimo utworzenia się samodzielnych organizmów państwowych na półwyspie Bałkańskim, posiada tam dotąd wpływ olbrzymi, z którym musimy się liczyć... Rosya ciągle jest potężną i groźną, to też staje się niezrozumiałem, jak mało zwraca się uwagi na niebezpieczeństwo, grożące z jej strony. Prasa austro-węgierska np. więcej zajmuje się Chinami lub Japonią, niż Rosyą. Historya nie daje nam przykładu podobnie olbrzymiego państwa, jak dzisiejsza Rosya, sięgająca od Wisły i Dunaju aż po morze Ochockie. W swoim czasie zwracałem napróżno uwagę polityków angielskich na niebezpieczeństwo, grożące ich ojczyźnie ze strony Rosyi w Afganistanie, przepowiadałem również, iż Rosya nie pozostanie bezczynną w Chinach. Są wprawdzie uczeni, jak Ranke, którzy twierdzą, że Europa nie ma powodu obawiania się Rosyi, gdyż w Europie występować ona będzie zawsze jako „uczeń“, a w Azyi jako „nauczyciel“ — lecz to są czcze teorye. Wśród mężów stanu niemieckich można również spotkać się z podobnem zapatrywaniem. Podobnie patrzył na Rosyę i Bismark, który, choć był wielkim dyplomatą, nie rozumiał kwestyi wschodniej. Takie przecież nierozumienie tej kwestyi dla nikogo nie może być przykładem godnym naśladowania.

„Niebezpieczeństwo rosyjskiej inwazyi — mówi Vambery — istnieje zawsze dla Europy, zabór Polski najlepszym tego dowodem. Polska była państwem cywilizowanem, a przecież upadła pod ciosami barbarzyńskiej Rosyi. Całe swoje życie starałem się szerzyć przekonanie, że przeciw ciągłemu wzrostowi potęgi rosyjskiej mocarstwa europejskie powinny wystąpić zbiorowo, chociaż przyznać trzeba, iż teraz w pierwszej linii zagrożoną jest W. Brytania.

— Węgry?

— Rozumie się samo przez się, że i Węgry są zagrożone. Rosya, to nasz największy wróg, a „wędrujący rubel“ grasuje u nas więcej, niż gdzieindziej. Właśnie zarówno w interesie Węgier, jak i całej monarchii leżałoby, żeby prasa węgierska zajmowała się poważniej sprawami zagranicznemi. Powinni się niemi zajmować także i nasi politycy, którzy kwestye zagraniczne omawiają jedynie w czasie posiedzeń delegacyi. A to bardzo źle! Wiele się u nas mówi i pisze o „wędrującym rublu“, lecz nikt nie bada dokładnie, zkąd rozpoczyna on swe wędrówki? Zwykle dostaje się on do nas bocznemi drogami z tak zwanego „departamentu azyatyckiego“ przy ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu. Nasi panslawiści otrzymują go bezpośrednio z Wiednia od pewnej osobistości, którą znam... oczywiście jest on już wtedy zamienionym na walutę austryacką...

Na zapytanie, jaki byłby najprostszy i na razie najwięcej zalecony sposób powstrzymania zapędów rosyjskich

---

*) Młode pokolenie polskie w Stanach Zjednoczonych Półn Ameryki. (Gaz. Handl.-geograf. z dnia 15 paźdź. 1898. No. 18 i 19.

**) Polki w Kurytybie (ib.) 15 listop, b. r. Nr.

skierowanych przeciw zachodniej Europie? odrzekł prof. Vambery jednem zdaniem:

„Odbudowanie Polski! — Byłem tego zdania, tak kończy prof. Vambery, zawsze, i dziś je głoszę. Zrabowane przez Rosyę części dawnej Polski — to jedyny punkt, na którym dotknąć można Rosyę. Wolna Polska — to najlepsze przedmurze Europy. Niechaj Polacy postępują jak dotąd, a nie zginą mimo wszelkich prześladowań, którym podlegają. Przez sto lat wycierpieli i nauczyli się wiele. Od nich samych zależy, aby doczekali się chwili wyswobodzenia z niewoli. Europa musi im dać zadosyćuczynienie za zbrodnię, popełnioną przed wiekiem".

Węzły. Jeżeli nie w rzeczywistości, to przynajmniej „przez imaginacyę" odbywamy od czasu do czasu podróże morskie, a wówczas, gdy mowę o szybkości okrętu używamy, jak na doświadczone wilki morskie przystało, wyrażenia: „Parowiec płynie z szybkością 18, 20, 21 węzłów", przyczem dodajemy zwykle „na godzinę". Otóż ten właśnie dodatek świadczy, iż znamy się tyle na rzeczach okrętowych, ile kura na pieprzu, albowiem wyrażenie „tyle a tyle węzłów na godzinę" jest herezyą, oczywiście z punktu widzenia — wilka morskiego. Dowiadujemy się tedy, iż marynarze, pragnąc obliczyć szybkość okrętu, używają aparatu, zwanego loch. Jest to po prostu długi a bardzo lekki sznurek, na którego końcu widnieje kawałek deseczki. Na sznurku nawiązane są węzły co 15 metrów 43 centimetry. Deseczkę wrzucają do wody, a jednocześnie dają baczenie na klepsydrę, w której piasek przesypuje się co 30 sekund. Gdy 30 sekund minie, obliczający rachuje, ile węzłów przesunęło się w półminucie po za ścianę okrętu. Jeżeli 20, to okręt płynie z szybkością 20-tu węzłów na pół minuty, czyli (20×15 m. 43 c.) 308 m. 60 c. Łatwo już obrachować, iż okręt taki płynie 617 m. 20 c. na minutę, czyli 37,032 metry na godzinę. „Węzeł" jest $^1/_{120}$ mili morskiej, która ma długości 1·852 metry, pół minuty zaś równa się $^1/_{120}$ godziny. Dwadzieścia więc węzłów na pół minuty jest to samo, co 20 mil morskich na godzinę.

Przemysłowcy francuzcy wyobrażali sobie, że przymierze franko-rosyjskie, jeżeli nie wróci ojczyźnie Alzacyi i Lotaryngii, to przynajmniej napcha kieszenie francuzkie, potęgując popyt na towary francuzkie w Rosyi. Tymczasem okazuje się, iż i ta nadzieja ich zawiodła. Czytamy bowiem w urzędowym organie austryackiego Muzeum Handlowego (Nr. 47 z r. b.) iż eksport francuzki do Rosyi wynosił w milionach rubli:

w roku 1894 — 28
„ 1895 — 23
„ 1896 — 23
„ 1897 — 25

Tymczasem eksport amerykański wzrósł w ciągu tegoż przeciągu czasu z 46 na 48 milionów rubli, angielski, choć spadł, ale wynosi jeszcze pokaźną sumę 102 mil. rub., a niemiecki wzrósł z 143 na **180** mil. rub. Nawet taka Austrya, kraj o słabo rozwiniętym przemyśle fabrycznym, wywozi do Rosyi za 19 mil. rub., czyli nie o wiele mniej od Francyi. I jakże tu się dziwić, że sympatye rosyjskie chłodną z dniem każdym we Francyi!

Przegląd Wszechpolski nietylko nie uspokoił się po naszej, jak każdy przyzna, rzeczowo napisanej odpowiedzi na artykuł o „Kurniku parańskim", ale napada na nas w dalszym ciągu w sposób znamionujący jakieś niezwykłe i niczem niewytłumaczone rozdrażnienie. Mówimy „niewytłumaczone", gdyż rzeczywiście, jakże objaśnić sobie wybuch ze strony pisma, które w ciągu 4 lat swego istnienia prawie wcale nie zajmowało się kwestyą emigracyi polskiej, a dziś dopiero spostrzegło, iż Gazeta Handlowo-Geograficzna nawołuje emigrantów polskich do osiedlania się w Paranie i traktuje nas za to conajmniej jak wrogów osobistych.

Argumentów Prz. Wsz. nie podaję żadnych, przeto nie będziemy mu odpowiadali, tem bardziej, iż trudno się liczyć ze zdaniem pisma, którego pogląd na daną kwestyę zależy od złego lub dobrego humoru pp. redaktorów.

W sprawie przeniesienia szkoły Batignolskiej do Parany pomieściły obszerne artykuły dwa pisma polskie ze Stanów Zjednoczonych: „Sztandar" w Chicago i „Swoboda" w Detroit. Oba te pisma wypowiadają się za przeniesieniem szkoły raczej do Stanów Zj., niż do Brazylii. Motywy, które, zdaniem naszem, przemawiają za Paraną, wyłuszczyliśmy już poprzednio, nie będziemy się więc powtarzali, zwrócimy tylko uwagę kolegów amerykańskich na to, że Stany Zjednoczone posiadają daleko większą ilość i inteligencyi polskiej i polaków zamożnych od Parany, że zatem łatwiej by im było założyć gimnazyum polskie własnemi siłami, niż parańczykom. Gdyby się się sprawą tą zajęła organizacya, rozporządzające tak znacznymi funduszami, jak Związek Narodowy, to mogłaby na pewno dopiąć celu, trzebaby tylko wziąć się do rzeczy cokolwiek praktyczniej, niż to czynili w swoim czasie organizatorowie zmarłego przedwczesną śmiercią uniwersytetu ludowego. W Paranie zaś nie istnieje dotąd organizacya, o takiej sile, jak Zw. Nar. niema zatem widoków na rychłe podniesienie się szkolnictwa polskiego, tymczasem kwestya ta jest wprost palącą, gdyż dziś, przy słabości elementów cudzoziemskich, zamieszkających Paranę możemy mieć widoki na uzyskanie tam przewagi, jutro może to być znacznie trudniejszem.

Ale, pomijając na razie kwestyę, dokąd ma być przeniesiona szkoła Batignolska, zwracamy jeszcze raz uwagę na to, jakie olbrzymie korzyści mogłaby przynieść ta instytucya, gdyby służyła masom polskim, przebywającym za morzem, zamiast być, jak dotychczas, miejscem przytułku dla dzieci kilkudziesięciu zfrancuziałych rodzin polskich!

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich abonentów ilustrowany katalog księgarni katolickiej w Poznaniu.

Interesującym się kwestyą emigracyjno-kolonizacyjną oraz sprawą nawiązania wzajemnych stosunków handlowych polecamy poniżej wymienione wydawnictwa: które są do nabycia w Administracyi Gazety Handlowo-geograficznej **Lwów, ulica Akademicka l. 8.**

Opis Stanu Parana w Brazylii
wraz z informacyami dla wychodzców
i mapą kolonii polskich
Tłumaczenie prof. dr. J. Siemiradzkiego.
Wydanie nowe, uzupełnione dodatkami:
Rady i przestrogi dla wychodźców do Brazylii
oraz
Kolonizacya polska w Paranie, jej dzieje i stan obecny.
Cena broszury 75 ct.
z przesyłką pocztową polecono 88 ct.

POLACY W BRAZYLII
przez **Antoniego Hempla,**
członka wyprawy naukowej Dra J. Siemiradzkiego do Brazy— i Argentyny, **wraz z mapą kolonii polskich w Brazylii.**
Cena egzemplarza l zł.
z przesyłką pocztową 1 zł. 15 ct.

Wielka mapa brazyliskiego stanu PARANA
(długość 1 *m* 50 *cm*, szerokość 1 *m* 10 *cm)*
opracowana wedle najnowszybh źródeł rządowych ze szczególnem uwzględnieniem kolonij polskich.
Cena jednego egzemplarza 3 zł., — Na koszta przesyłki i opakowania należy dołąbzyć 30 centów.

Nabywający odrazu 2 broszury oraz wielką mapę Parany płacą wraz z przesyłką pocztową poleconą tylko 4 zł. w. a



Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Wiktor Ungar

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.